

Ślady pamięci

Grupa "Zamek" po latach czterdziestu

Rok 1956 Lublin. Ulica Narutowicza. Idzie Jurek L. Spotykamy się. Grupa „Zamek” - taka jest propozycja nazwy grupy. Jeżeli nie mam nic przeciwko temu. Nie mam. Uważam, że nazwa jest dobra.

Zamek - to miejsce, w którym spotykamy się i pracujemy. Pani Irena Szczepowska - dyrektor mieszczącego się w Zamku lubelskim domu kultury - użycza nam pracowni i częściowo zaopatruje w materiały potrzebne do pracy. Nam? Grupie „Młodych Plastyków”, która zorganizowała się po wystawie amatorów w styczniu 1956 roku. Dołączani do nich w wystawie w klubie PKiZT w czerwcu tegoż roku.

„Młodzi Plastycy” - kilkanaście osób.

Nie zawierzam swojej pamięci. Nazwiska spisuję z katalogu trzeciej wystawy tej grupy w BWA w Lublinie. Alfabetycznie.

Włodzimierz Borowski, Jerzy Durakiewicz ps. Jerzy Marek, Tytus Dzieduszycki, Ewa Jaroszyńska ps. Jarewa, Ryszard Kiwerski, Mirosław Komendecki, Leszek Kosiński, Krzysztof Kurzątkowski, Jerzy Ludwiński, Stanisław Michalczuk, Lucjan Ocias, Stanisław Siuda, Maksymilian Szoc, Józef Tartowski, Jan Ziemiński, Przemysław Zwoliński ps. Sadlej.

Grupa „Zamek” to chyba dziewięć osób.

Włodzimierz Borowski, Tytus Dzieduszycki, Ryszard Kiwerski, Krzysztof Kurzątkowski, Jerzy Ludwiński, Stanisław Michalczuk, Józef Tarłowski, Jan Ziemiński, Przemysław Zwoliński.

Dwa lata później jest to już tylko czterech.

Jerzy Ludwiński i trzech plastyków.

Włodzimierz Borowski, Tytus Dzieduszycki, Jan Ziemiński.

Jest wspólny program artystyczny. To sztuka strukturalna i „Struktury” - dodatek do „Kameny”, redagowany przez Jurka Ludwińskiego.

Zdziwienie dygnitarzy od kultury oglądających wystawę grupy „Zamek” w galerii „Krzywe Koło” w Warszawie.

Chłopców z Lublina zajmują te same problemy artystyczne, co Hiszpanów (Tapiés, Saura i inni), zdobywców głównej nagrody Biennale w Wenecji.

Apogeum kariery grupy „Zamek” to wystawa w Paryżu. Mieszkający tam od kilku miesięcy Tytus Dzieduszycki pisze: *Chcę nas w Paryżu. Przysyłajcie prace i przyjeżdżajcie.*

Aleksander Henisz zajmuje się organizowaniem wystawy, a Edouard Jaguer reprodukuje nasze prace w piśmie „Phases”.

Miasto Lublin płaci za dokumentację artystyczną, prace jadą na dachu autokaru zespołu pieśni i tańca „Lubelskie”. Nas już nie zabrają ze sobą. Nie stać nas na załatwienie paszportów i opłat po 50 \$ od osoby za ubezpieczenie.

Dochodzą nas wieści z Paryża. Tłumy na wernisażu. A później wycinki z recenzjami. Z „France Observateur” zatytułowana *Cud w Polsce*.

Listy z całego świata. To już wszystko.

Pozostaje przyjaźń, ale nasze drogi artystyczne się rozchodzą. Tytus Dzieduszycki pozostaje przy problemach sztuki strukturalnej, Jan Ziemiński tworzy układy op-artowskie, ja coraz bardziej kasuję przedmioty, zmierzając do konceptualizmu; Jerzy Ludwiński otwiera parasol ochronny nad poczynaniami idącymi tą drogą.

Ale nie było łatwo z nami lubelskiej kulturze. Dostojne, o ustalonej hierarchii środowisko plastyków lubelskich, nie wychodzące poza rogatki Lublina, nie narażone na żadne konfrontacje - niemiłe miało przebudzenie.

Banda młodych ludzi, w większości studentów historii sztuki, otoczonych fanami i fankami, między którymi nie brakowało ludzi starszych, o dużej renomie - budziła cały Lublin.

Obkuci teoretycznie, a i solidarnie poznający warsztat artystyczny - nie dawaliśmy żadnych szans ludziom próbującym ratować stary układ.

Groźby - chociażby usunięcia Jana Ziemińskiego z ZPAP za zadawanie się z amatorami - wzbudzały śmiech.

Grupa „Zamek” w ciągu kilku miesięcy od zorganizowania się zdobywa uznanie polskiej awangardy i wspólnie z innymi naprawia zerwany przez okupację niemiecką i sowiecką łańcuch sztuki.

Rok 1956. Rok nadziei na odzyskanie wolności. Są artyści przedwojennej awangardy i grupy awangardowe. Powstają galerie sztuki nowoczesnej. Przyjaźń i solidarność. Radość wolnej sztuki.

Henryk Stażewski, jako delegowany Zarządu Głównego, wprowadza nas do ZPAP, wytrącając broń z ręki wojownikom starej twierdzy.

Jeszcze tylko przy pierwszym szturmie udaje im się mnie nie wpuścić - za drugim podejściem jestem i ja.

Grupa - wspólna walka o sztukę. Socrealizmu już nie ma. To nie był nurt artystyczny. To upodlenie podlizywaczy zaborcom.

Jak zawsze jest groźna oficjalnie popierana sztuka akademicka. Teraz jest to bezdennie puste pacykarstwo zwane polskim koloryzmem. A jak walczymy? Robiąc wystawy grupy w Lublinie, sprowadzając wystawy sztuki awangardowej do Lublina („Grupa 55”), organizując dyskusje, biorąc udział w wystawach i sympozjach ogólnopolskich (III Wystawa Sztuki Nowoczesnej w Warszawie, Zachęta 1959).

Zadziałał snobizm lokalny. Coś można było załatwić, ale nie obsypywana nas zaszczytami

i możliwościami egzystencjonalnymi. Kontakty nasze były poza Lublinem. Nadzieja na wolność szybko prysła i Lublin zaczął morzyć sen. W Lublinie został Jasio Ziemiński - i chociaż chwalony za to, że nie opuścił Lublina, to ten patriotyzm wcale lokalny nic mu nie dał.

Jasio Ziemiński nie żyje. Wcześniej Tytus zginął w wypadku samochodowym. Nie żyją: Przemysław Zwoliński i Krzysztof Kurzątkowski. Losy reszty kolegów mało mi są znane.

Z ostatniej czwórki - Jerzy Ludwiński mieszka w Toruniu, jest profesorem PWSSP w Poznaniu.

A jak się to wszystko zaczęło?

Pamiętam! Czasy stalinowskie. Dyskusje w gronie kolegów i studiowanie przemyconych z wolnego świata pism artystycznych. Ta podniecająca, ale i niebezpieczna konspiracja. Poszukiwanie polskiej przedwojennej awangardy i poznawanie jej dokonań daje nam świadomość, że nie jesteśmy daleko od światowej sztuki i nietrudno będzie zlikwidować ten dystans. Rok 1956 dawał tę nadzieję. Nie mając wątpliwości co do słuszności naszych idei, ruszyliśmy do przodu.

Jeszcze teraz zadziwia mnie gęstość poczynań, tempo naszej pracy, szybkość dojrzewania artystycznego.

To wszystko w mojej pamięci stało się już magmą - tylko mój pisk radości słyszę, jaki wydawałem, gdy byłem pewny, że coś udało się mnie lub innym z grupy.

Brwinów, 10. 05. 1996

Włodzimierz Borowski